



Marzena Tudek

## Nauczyciel-wychowawca wobec zagrożeń dyskryminacji

Wykorzystanie dramy i technik teatralnych  
w procesie kształtowania postaw tolerancji

## Uwagi wstępne:

Drama i techniki teatralne doskonale odpowiadają na wyzwania edukacyjno- wychowawcze dotyczące postaw dyskryminacji, odrzucenia, segregacji. Wejście w role związane jest z trzema poziomami znaczeniowymi odgrywanych zdarzeń: osobistym, który odwołuje się do doświadczeń uczestników, wynikającym z fikcyjnego zdarzenia oraz uniwersalnym. Zaangażowanie uczestników zajęć sprzyja procesowi rozwoju, pobudza wyobraźnię, pokazuje możliwości kształtowania postaw antydyskryminacyjnych.

## I. Cele zajęć:

- uświadomienie uczestnikom istoty dramy jako metody rozwiązywania problemów wychowawczych
- ukazanie, że zachowania dyskryminacyjne mają destrukcyjny wpływ na jednostkę i jej bliższe i dalsze otoczenie
- rozwijanie umiejętności określania uczuć i stanów psychicznych
- wdrażanie do wypowiadania się na temat uczuć własnych i innych
- współpraca w grupie, uwrażliwienie na potrzeby drugiego człowieka
- wzbudzenie refleksji na temat kultu ciała, wyglądu i konsekwencji tego zachowania
- emocjonalne związanie uczestników dramy z fikcyjnymi bohaterami
- uświadomienie własnych przekonań i uprzedzeń

## II. Przebieg zajęć

### 1. Przedstawiamy się w niekonwencjonalny sposób:

Uczestnicy siedząc w kręgu, kończą zdanie :

- Gdybym była/był pisarką/pisarzem to napisałabym/napisałbym książkę o..., bo...
- Nigdy nie zgodzę się na .... ,bo....

### 2. Ćwiczenia wstępne, rozluźniające. Improwizacja ruchowa w celu odkrywania przestrzeni.

- chodzenie po okręgu, wyłączanie poszczególnych części ciała zgodnie z poleceniami osoby prowadzącej: idziemy, mocno się garbimy, kulejemy na jedną nogę, kulejemy na obie nogi, mamy niedowład jednej ręki, idziemy lekko, swobodnie nic nam nie dolega

- chodzenie z zamkniętymi oczami: zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie, że znajdujecie się w lesie, poruszajcie się cicho i ostrożnie, w taki sposób, aby nie wpaść na żadne drzewo, tymi drzewami są wasze koleżanki. Uczestnicy poruszają się bezszelestnie, intuicyjnie wyczuwając obecność innych, starają się uniknąć bezpośredniego spotkania

- dotykanie różnych typów powierzchni- chodząc dotknij jak najwięcej przedmiotów znajdujących się w otoczeniu

### 3. Poza

Uczestnicy stoją w kręgu: Prowadząca poleca wyrazić gestem i ciałem następujące pojęcia: **pogarda, nietolerancja, egoizm, nienawiść, pycha, obojętność, przemoc, lekceważenie**

Prowadząca zadaje pytania, uczestnicy pozostają w rolach:

- Jak się czujesz, wyrażając to uczucie?

- W jaki sposób taka postawa wpływa na godne życie?

Omówienie postaw przez uczestników- zatrzymanie kilku w **stop- klatce**.

**4. Zapisanie skojarzeń do wyrazu „dyskryminacja”-** akrostych- praca indywidualna (zapisanie akrostychu na kartce).

### 5. Prowadząca rozpoczyna opowieść:

*Coraz częściej słyszy się, że kobiety mają problemy z zajściem w ciążę lub z jej donoszeniem. Właśnie taki problem przydarzył się mojej sąsiadce, też nauczycielce. Miała już dwoje dzieci, kiedy okazało się, że spodziewa się kolejnego. Niektórzy uważają, że w tych czasach dwoje dzieci wychować i wykształcić to duży wysiłek, a co dopiero troje. Ale Kajka (miała Kaja na imię) była innego zdania, w myśl powiedzenia, że jak Pan Bóg daje dzieci, to da i na dzieci. Spokojnie przyjęła wiadomość o powiększeniu rodziny. Zresztą powodziło im się niezłe, oboje mieli pracę, mąż dobrze zarabiał- miał firmę budowlaną. Po jakimś czasie okazało się, że ciąża jest bliźniacza, w dodatku zagrożona, więc kobieta całe dni musiała spędzać w domu, najczęściej leżąc w łóżku. Prawdę mówiąc okropnie się nudziła, bo mąż był wiecznie zajęty a starsze dzieci miały swoje sprawy. Koleżanki też o niej zapomniały, nie miały czasu, bo zawsze śpieszyły się do swego życia. Leżenie w łóżku trwało prawie pół roku..*

## 6. Dialog improwizowany - praca w parach

Jedna osoba to Kajka, która zaprasza, żeby ją odwiedzić, druga to koleżanka. Rozmowa telefoniczna.

Omówienie ćwiczenia- Co czułeś będąc w roli? Wypowiedzi uczestników.

## 7. Powrót do opowieści:

*Była już bardzo zniecierpliwiona i nie mogła doczekać się rozwiązania. Termin porodu w końcu nadszedł, potem minął, a ona ciągle czekała. Lekarze zaczęli brać pod uwagę cesarskie cięcie ale po kolejnych 7 dniach rozpoczęła się akcja porodowa i dzieci przyszły na świat. Zdrowe. Zdrowe ale różne. Bliźniaki, dwóch chłopców, a każdy inny. Jeden zdrowy, dobra waga, dostał 10 punktów, drugi słaby, trafił do respiratora, dopiero po miesiącu rodzice mogli zabrać dziecko do domu. Wtedy zaczęły się kłopoty: dziecko dużo chorowało, chociaż wydawało się dość rozumne. Kacper zaczął chodzić gdy miał 2 lata, choć mówił dość wcześniej. Najgorsze jednak było to, że był bardzo brzydki- niepodobny do ojca ani do matki. Ojciec wysoki, przystojny brunet, matka też ciemne włosy, a chłopiec był rudy. Dokładniej- był mały, rudy, utykał na jedną nogę, był bardzo chudy, miał wrodzoną wadę wzroku- widocznego zęza. Rzadko można spotkać tak brzydkie dziecko. Jak wiecie mieszkam niedaleko tej rodziny, więc miałam okazję śledzić dorastanie chłopców. Wierzcie mi, że jestem osobą otwartą na ludzi i tolerancyjną, ale na to dziecko przykro było patrzeć- duża głowa, krótkie kończyny, piskliwy głos. Choć podobno uczył się niezle...*

## 8. Kartka z pamiętnika

W imieniu Kacpra, matki, brata lub ojca uczestnicy opisują swój dzień, skupiając się na uczuciach głównego bohatera lub wobec niego.

Odczytanie kilku kartek.

## 9. Dalsza część opowieści:

*Z pamiętnika wynika, że chłopca spotykało wiele przykrości i tak było naprawdę. Brat go nie cierpiał, nigdy nie przyznawał się, że jest jego bliźniakiem. Starsze rodzeństwo też mu trochę dokuczało, niby w żartach, ale bolało. Ojciec wkurzał się na jego widok- po prostu nie lubił nieudaczników. W szkole- było tylko gorzej. Na lekcjach w porządku, bo stopnie miał dobre,*

*choć nigdy nie zgłaszał się do odpowiedzi, za to na przerwach był zawsze sam. Siedział pod ścianą i grał na telefonie, albo udawał, że gra.*

#### **10. Scenka improwizowana. Przejście do stop- klatki.**

Prowadząca dzieli uczestników na grupy. Losują słowa, przygotowują scenkę improwizowaną na temat:

Dlaczego jesteś taki rudy?

Zobacz, on nie ma pieniędzy na firmowe buty.

Jak nauczysz się biegać, to pogadamy.

Ale masz brzydkie aparat na zęby!

Dookreślają role, tworzą zdarzenie, które ich wszystkich połączy oraz miejsce, w którym się wszystko rozegra, przedstawiają w postaci scenki improwizowanej, kończącej się stop-klatką. Po dokładnej analizie i korekcie zespoły przedstawiają ostateczną wersję swojej scenki. Prowadząca zadaje pytania uczestnikom będącym w rolach:

- Kim jesteś? Co teraz robisz?

-Dlaczego to robisz?

-Skąd wiesz, że takie zachowanie jest właściwe?

-Jaka jest twoja filozofia życiowa? Jakimi wartościami się kierujesz?

Omówienie ćwiczenia.

**11. Scenka improwizowana: zmiana formuły:** zamiana ról- zły staje się dobry. Pozytywne odczytanie komunikatu poprzez działania sceniczne.

**12. Rozdanie tekstu baśni Andersena „Brzydkie kaczątko” ( załącznik nr 1)** Jakie przekonania i stereotypy dostrzegasz?

Wypowiedzi uczestników. Treść znanej baśni a także sytuacje z życia oraz fikcja jako punkt wyjścia do rozwiązywania problemów dyskryminacji

**13. Praca w grupie ekspertów -** porady dla Kacpra- osoby „gorszej”: Co może zrobić Kacper, żeby było mu łatwiej żyć? Prowadzący w roli dyrektora szkoły, który zna problem chłopca i zwołał naradę, żeby mu pomóc. W spotkaniu biorą udział:

- rodzice

- psychologowie
- sąsiedzi
- koledzy ze szkoły

Prowadząca w roli dyrektora podsumowuje porady.

#### **14. Powrót do opowieści:**

*Kacper to dziś dorosły mężczyzna. Czasami widzę go, gdy przyjeżdża a z żoną odwiedzić rodziców. Niewiele się zmienił. Nadal szczupły (choć teraz to zaleta), w okularach, tylko aparatu na zęby nie nosi. Podobno dobrze mu się układa – tak mówi matka.*

### **III. Podsumowanie zajęć w postaci prezentacji multimedialnej.**

## Załącznik nr 1

### „Brzydkie Kaczątko”

Jakże pięknie było na wsi! Lato było w pełni! Żółciło się żyto, zielenił owies, siano na zielonej łące ułożono w stogi, bocian chodził na długich, czerwonych nogach i paplał po egipsku; nauczył się bowiem tego języka od matki. Wokoło łąk i pól ciągnęły się wielkie lasy, a w lasach leżały głębokie jeziora - tak, na wsi było naprawdę prześlicznie. W blasku słońca, otoczony głębokimi rowami, stał tam stary dwór; od muru aż po brzeg wody rosły liście łopianu; a były tak wielkie, że pod największymi mogły się zmieścić stojące dzieci; było tam tak dziko, jak w najgęstszym lesie.

W tym to gąszczu siedziała w swym gnieździe kaczka, wysiadywała pisklęta, nudziła się, bo trwało to bardzo długo, a rzadko kto ją odwiedzał; inne kaczki wołały pływać po kanałach niż wchodzić pod liście łopianu, aby z nią pogadać.

Aż wreszcie jedno jajko po drugim zaczęło pękać, słychać była: "Pip, pip!", wszystkie żółtka ożyły i wytknęły główki.

"Kwa, kwa!" - mówiła kaczka, a pisklęta hałasowały, jak tylko umiały najgłośniej, i rozglądały się pod zielonymi liśćmi na wszystkie strony; matka pozwalała im patrzeć, ile tylko chciały, bo zielony kolor jest zdrowy dla oczu.

- Jaki świat jest wielki! - mówiły kaczęta, gdyż było im o wiele luźniej niż przedtem, kiedy leżały w skorupie.

- Czy myślicie, że to jest cały świat? - powiedziała matka. - Świat ciągnie się jeszcze daleko po drugiej stronie ogrodu, aż do księżego pola, ale nigdy tam jeszcze nie byłam. Czy jesteście już wszystkie? - Potem wstała. - Nie, to jeszcze nie wszystkie; największe jajko jeszcze nie pękło. Jak długo to ma trwać? Teraz mam już naprawdę tego dosyć! - I znowu usiadła.

- No, co słychać? - spytała stara kaczka, która przyszła ją odwiedzić.

- Z jednym najdłużej się ciągnie! - odpowiedziała kaczka siedząca na jajkach. - Wcale nie chce się otworzyć. Ale zobacz te inne. Są to najpiękniejsze kaczęta, jakie kiedykolwiek widziałam. Wszystkie podobne są do ojca: tego nicponia. Zupełnie do mnie nie przychodzi!

- Pokaż mi jajko, które nie chce pęknąć - powiedziała stara. - Możesz mi wierzyć, że to jest jajko indycze. I mnie już tak nieraz oszukali, i potem miałam wiele kłopotów i trudów z malcami, gdyż bały się wody. Nie mogłam sobie dać rady, popychałam, krzyczałam, ale to nic nie pomagało. Pokaż mi to jajko! Tak, to jest indycze. Porzuć je i ucz inne dzieci pływać!

- Jednak jeszcze trochę na nim posiedzę! - powiedziała kaczka. - Tak długo już siedziałam, że jeszcze mogę parę dni wytrzymać!

- Jak uważasz! - odrzekła stara kaczka i poszła sobie.

Wreszcie duże jajo pękło. "Pip, pip!" - zapiszczało pisklątko i wylazło; było bardzo duże i brzydkie. Kaczka przyjrzała mu się.

- Jakież to kaczątko jest duże - powiedziała. - Niepodobne do żadnego innego. Ale nie jest to chyba pisklę indycze? No, zaraz się o tym przekonamy. Musi wejść do wody, nawet gdybym je miała sama tam wepchnąć.

Nazajutrz była piękna pogoda; słońce oświetlało wielkie liście łopianu. Matka-kaczka wraz z całą rodziną zeszła do kanału. Plusk! Wskoczyła do wody. "Kwa, kwa!" i jedno kaczątko po drugim plusnęło do kanału. Woda zalewała im głowy, ale podnosiły je zaraz w górę i pływały wspaniale; nogi same się poruszały, wszystkie były w wodzie, nawet brzydkie, szare kaczątko pływało razem z innymi.

- Nie, to nie jest indyk! - powiedziała kaczka. - Spójrz tylko, jak ładnie porusza nogami, jak prosto się trzyma. To moje własne dziecko. W gruncie rzeczy, kiedy mu się dobrze przyjrzeć, jest zupełnie ładne. Kwa, kwa! Chodźcie teraz ze mną, wyprowadzę was w świat, przedstawię . was na podwórku, ale trzymajcie się zawsze w pobliżu, aby nikt na was nie nastąpił, i strzeżcie się kota!

Przyszły na podwórko. Był tam straszny hałas, gdyż dwie rodziny pokłóciły się o głowę węgorza, którą w końcu złapał kot.

- Widzicie; jak się to dzieje na tym świecie! - powiedziała matka-kaczka oblizując sobie dziób, gdyż i ona miała ochotę na głowę węgorza. - Ruszajcie nogami - mówiła - kołyszcie się i ukłońcie się tej starej kaczce, jest najwykwintniejszą ze wszystkich, jakie są tutaj. Ma w sobie hiszpańską krew i dlatego jest taka gruba; widzicie, ma na nodze zawiązany czerwony gałganek. To jest najwyższa odznaka, jaką kaczka może otrzymać, oznacza to, że obawiają się, aby nie zginęła, i że ludzie i zwierzęta będą ją mogli odróżnić od innych kaczek. Kołyszcie się! Nogi stawiać nie do środka. Dobrze wychowane kaczątko rozstawia szeroko nogi jak ojciec i matka. Tak, a teraz kiwnijcie głowami i powiedzcie : Kwa!

Tak też robiły. Ale inne kaczki patrzyły na nie i mówiły głośno

- Ach, Boże, po cóż nam to towarzystwo ? Jakby nas nie było i tak dosyć. Fe, jak wygląda tamto kaczątko! Nie chcemy go tu. mieć między nami! - I zaraz potem jedna z kaczek podfrunęła i dziobnęła kaczątko w kark.

- Zostaw je w spokoju - powiedziała matka. - Nie robi nikomu nic złego.

- Tak, ale jest takie duże i tak dziwnie wygląda - powiedziała kaczka, która dziobnęła kaczątko – i dlatego trzeba je szturchać!

- Ładne masz dzieci, mateczko! - powiedziała kaczka z czerwonym gałgankiem na nodze. - Wszystkie są śliczne prócz tego jednego, które się nie udało. Byłoby dobrze, gdybyś je mogła odmienić.

- To niemożliwe, łaskawa pani! - powiedziała matka-kaczka. - Nie jest wprawdzie ładne, ale ma dobre serduszko i umie świetnie pływać, tak samo jak inne, nawet może trochę lepiej. Przypuszczam, że wyrośnie z brzydoty albo z wiekiem zmaleje. Za długo leżało w jajku i dlatego nie wygląda tak, jak powinno wyglądać.

Skubnęła je w kark i pogładziła po piórkach.

- To jest zresztą kaczor - dodała - i dlatego uroda nie będzie miała dla niego takiego znaczenia. Myślę, że będzie silny i że jakoś da sobie radę.

- Inne kaczątka są śliczne! - powiedziała stara. - Zachowujcie się tak, jakbyście byli u siebie w domu, a jeżeli znajdziecie głowę węgorza, możecie mi ją przynieść. ,

I kaczęta zachowywały się tak jak u siebie w domu.

Ale zarówno kaczki, jak kury dziobały, potraçały, kopały i wyśmiewały biedne kaczątko, które ostatnie wykluło się z jajka i było takie brzydkie. - Za duże! - mówili wszyscy, a indyk, który urodził się z ostrogami i wyobrażał sobie z tego powodu, że jest cesarzem, napuszył się jak okręt o wydętych żaglach i zwrócił się w stronę kaczątka gulgocząc tak, że aż mu cała głowa poczerwieniała. Biedne kaczątko nie wiedziało, co ma począć ani dokąd pójść; martwiło się bardzo, że jest takie brzydkie i że jest pośmiewiskiem całego podwórka:

Tak było pierwszego dnia, a potem działo się coraz gorzej i gorzej. Wszyscy prześladowali biedne kaczątko, nawet rodzeństwo było bardzo niedobre dla niego.

- Żeby cię kot porwał, ty wstrętny potworze! - mówiły kaczęta.

A matka dodawała

- Byłoby lepiej, żebyś sobie poszedł gdzieś daleko!

Kaczki je dziobały, kury szczypały, a dziewczyna, która karmiła drób, kopała je nogami. Wreszcie kaczątko uciekło, przefrunęło przez płot, a małe ptaszki w krzakach uniosły się przerażone w górę. "To dlatego, że jestem takie brzydkie" - pomyślało kaczątko i zamknęło oczy; ale biegło wciąż dalej, aż przyleciało nad wielkie bagno, gdzie mieszkaly dzikie kaczki. Siedziało tam całą noc, bo było takie zmęczone i smutne.

Rankiem podniosły się do lotu dzikie kaczki i zaczęły się przyglądać nowemu towarzyszowi.

- Coś ty za jeden? - spytały, a kaczątko kręciło się na wszystkie strony i witało wszystkich, jak tylko mogło najgrzeczniej.

- Jesteś strasznie brzydki! - mówiły kaczki. - Ale co to nas obchodzi, dopóki nie będziesz się chciał ożenić z kimś z naszej rodziny.



Biedne kaczątko! Naprawdę nie myślało o małżeństwie, gdyby mu tylko pozwolono leżeć w sitowiu i napić się trochę wody z moczarów!

Leżało tam całe dwa dni; potem przyleciały dwie dzikie gęsi, a raczej gąsiory, gdyż były to samce; niedawno wykluły się z jaj i dlatego były takie rezolutne.

- Słuchaj no, towarzyszu - mówiły - jesteś taki brzydki, że cię nawet polubiliśmy. Czy chcesz pociągnąć z nami i zostać wędrownym ptakiem? Tu w pobliżu, w innym bagnie, przebywa kilka uroczych,, zachwycających gęsi, same młode panny, które potrafią mówić "kwa", może do nich będziesz miał szczęście mimo swojej brzydoty.

"Pif, paf!" - rozległo się nagle nad nimi i obie dzikie gęsi padły martwe w sitowie, a woda zaczerwieniła się od ich krwi. "Pif, paff!!" - zabrzmiało znowu i całe stado dzikich gęsi wyleciały z sitowia, a potem znów słychać było strzały. Było to wielkie polowanie: myśliwi leżeli naokoło bagna, niektórzy siedzieli na gałęziach drzew; błękitny dymek unosił się jak obłoki pomiędzy ciemnymi drzewami i snuł się nad wodą; psy myśliwskie łążyły po błocie: plusk, plusk! Trzcina i sitowie gięły się na wszystkie strony. Jakież lęk ogarnął biedne kaczątko! Kręciło głową, chcąc ją schować pod skrzydło, ale w tej samej chwili stanął obok niego strasznie wielki pies, z wywieszonym ozorem i błyszczącymi groźnie oczyma, dotknął pyskiem kaczątko, pokazał ostre zęby i - plusk uciekł nie schwytałszy go.

- Ach, dzięki ci, Boże! - westchnęło kaczątko. - Jestem takie brzydkie, że nawet psy nie raczą mnie ugryźć.

I potem leżało zupełnie spokojnie, podczas gdy śrut gwizdał nad sitowiem, a wystrzał grzmiał po wystrzale.

Dopiero późno w dzień strzały uspokoiły się, ale biedne pisklę jeszcze długo nie odważyło się ruszyć, przeczekało jeszcze parę godzin i dopiero potem, rozejrzawszy się wokoło, wydostało się z bagna; biegło, jak tylko mogło najprędzej, polem i łąkami, dał silny wicher, z trudem więc mogło poruszać się naprzód.

Pod wieczór kaczątko zbliżyło się do ubogiej małej chatki; była to tak żałosna chatka, że sama nie wiedziała, na którą stronę ma upaść. 'Przymała się więc jako tako. Wicher gwizdał nad kaczątkiem tak, że musiało aż przysiąść na ogonie, aby się utrzymać na nogach; dęto coraz silniej i silniej; wtedy ujrzało kaczątko, że drzwi urwały się z jednej zawiasy i wisały krzywe, tak że łatwo było się przemknąć przez szparę do środka. Brzydkie kaczątko tak też uczyniło. Mieszkała tam sara kobieta z kotem i kwoką; kot, którego nazywała synkiem, umiał wyginać grzbiet i sypać iskry, ale po to trzeba go było głaskać pod włos. Kwoka miała krótkie nóżki i dlatego przezwano ją Krótkonóżką; składała dzielnie jajka i kobieta kochała ją jak własne dziecko.

Rano spostrzeżono obce kaczątko, kot zaczął miauczeć, a kwoka gdakać.

- Co to jest? - powiedziała stara i obejrzała się, ale miała słaby wzrok i dlatego zdawało jej się, że kaczątko jest tłustą kackką, która się tu zabląkała.

- To dobry nabytek! - powiedziała. - O ile to nie jest kaczor, będę miała kacze jaja. Trzeba wypróbować!

I kaczątko zostało wystawione na trzytygodniową próbę, ale nie zniosło jaj. Kot był panem domu, a kwoka panią i mówili bez przerwy: "My i świat!" Gdyż myśleli, że byli połową, i to lepszą połową świata. Kaczątko uważało, że można być innego zdania, ale kwoka tego nie znosiła.

- Czy umiesz znosić jaja?

- Nie!

- A więc przynajmniej stul buzię!

A kot powiedział:

- Czy umiesz się nastroszyć, miauczeć i sypać iskry ?

- Nie!

- A więc zachowaj swoje zdanie dla siebie, kiedy rozsądni ludzie mówią!

Kaczątko siedziało w kącie i smuciło się. Wtedy myślało o świeżym powietrzu, o słońcu i poczuło gwałtowną chęć pływania po wodzie. Aż wreszcie nie mogło się powstrzymać, aby nie powiedzieć tego kwoce.

- Co ci przyszło do głowy? Nie masz nic do roboty i dlatego kaprysisz. Składaj jaja albo mrucz, to ci przejdzie.

- Ale pływać jest tak przyjemnie! - powiedziało kaczątko. - Tak rozkosznie jest zanurzyć się głową w wodzie i znaleźć się nagle na dnie!

- To ci dopiero przyjemność! - powiedziała kwoka. - Chyba oszalałeś? ! Spytaj kota, który jest najmądrzejszym stworzeniem, jakie znam, czy chciałby ta k pływać w wodzie i dawać nurka. O mnie już wcale nie mówię. Spytaj naszą starą panią mądrzejszej od niej nie ma chyba na całym świecie. C myślisz, że chciałaby pływać i dawać nurka ?

- Nie rozumiecie mnie! - powiedziało kaczątko.

- No, jeżeli my cię nie rozumiemy, to kto cię zrozumie? Nigdy nie będziesz mądrzejszy od kota i od tej kobiety, o mnie już wcale nie mówię. Nie upieraj się tak, moje dziecko, i dziękuj Bogu za wszystko dobre, co dla ciebie uczyniono. Czyż nie dostałeś się do ciepłego pokoju? Czyż nie obracasz się wśród istot, od których możesz się czegoś nauczyć? Ale jesteś nieznośny i rozmowa z tobą nie jest przyjemnością. Możesz mi wierzyć, że ci dobrze życzę, mówię ci przykre rzeczy, a po tym właśnie poznaje się prawdziwych przyjaciół. Staraj się lepiej składać jajka i naucz się miauczeć lub sypać iskry.

-Myślę, że pójdę sobie w świat! - powiedziało kaczątko.

-No to idź! - odrzekła kwoka.

I kaczątko poszło. Pływało po wodzie, nurkowało, ale nikt nie zwracał na i nie uwagi, bo było takie brzydkie.

Nadeszła jesień, liście w lesie pożółkły i stały się brązowe, wiatr pędził je tak, że tańczyły w powietrzu; a powietrze było zimne; chmury zwisały brzemienne gradem i śniegiem, a na płocie siedział kruk i wołał "kra, kra!" z zimna. Już na samą myśl o tym można było porządnie zmarznąć. Biedne kaczątko bynajmniej nie czuło się dobrze.

Pewnego wieczoru słońce pięknie zaszło, a z krzaków wyfrunęła, cała chmara cudnych, wielkich ptaków; kaczątko nigdy jeszcze nie widziało takich pięknych ptaków, były oślepiająco białe i miały długie, giętkie szyje; były to łabędzie. Wydawały dziwne dźwięki, rozpostarły wspaniałe, długie skrzydła i odleciały z zimnych okolic do ciepłych krajów, do otwartych mórz; wznosiły się tak wysoko, wysoko, że biednemu kaczątku zrobiło się jakoś dziwnie, kręciło się w wodzie, wyciągało do nich szyję wysoko w powietrzu i w końcu wydało głośny i dziwny dźwięk którego samo się przestraszyło. Ach nie mogło zapomnieć o pięknych ptakach, o szczęśliwych ptakach i kiedy zniknęły mu one z oczu, zanurzyło się w wodzie, aż na dno, a gdy wypłynęło, było jak nieprzytomne. Nie wiedziało wcale, jak się te ptaki nazywają ani dokąd lecą, a jednak kochało je, jak nikogo nigdy nie kochało; nie zazdrościło im wcale, jakżeż mogłoby marzyć, aby być tak piękne jak one; gdyby bodaj kaczkę chciały je ścierpieć w swoim towarzystwie - biedne, brzydkie stworzonko!

A zima była taka mroźna, mroźna! Kaczątko musiało się wciąż kręcić po wodzie, aby ją chronić od zamrożenia, ale co noc otwór, w którym pływało, stawał się węższy, zamarzał tak, że aż trzeszczała lodowa powłoka; kaczątko musiało przebierać nogami, aby woda nie stanęła, aż w końcu zmęczyło się, znieruchomiło i przymarzło do lodu.

Wczesnym rankiem przyszedł jakiś wieśniak; zobaczył kaczątko, porozbijał drewniakami lód na kawałki i zabrał je do domu, do swojej żony. Tam, je ocucono.

Dzieci chciały się z nim bawić, ale kaczątko myślało, że chcą mu zrobić coś złego ze strachu wpadło do miski z mlekiem, tak że mleko rozlało się po izbie, kobieta krzyknęła, załamała ręce, a kaczątko pofrunęło do dzieży z masłem, a potem do beczki z mąką, z której zaraz wyleciało; jakżeż strasznie wyglądało! Kobieta krzyczała i biegała za nim z pogrzebaczem, a dzieci goniły je, potrącały się i krzyczały - na szczęście drzwi były otwarte i kaczątko wyfrunęło między krzaki i świeżo spadły śnieg - leżało tam ledwo żywe.

Ale byłoby to zbyt smutne opisywać wszystko, co wycierpiało biedne kaczątko w czasie ostrej zimy.

Kiedy słońce zaczęło na nowo grzać, leżało w bagnie pomiędzy sitowiom; skowronki śpiewały, była cudna wiosna.

Nagle rozwinęło do lotu skrzydła, które szumiały silniej niż przedtem i niosły je mocniej niż dawniej, i zanim się obejrzało, znajdowało się w dużym ogrodzie, gdzie kwitły jabłonie, gdzie kiście bzu pachniały i zwisały się na długich, zielonych gałęziach ku wodnej powierzchni krętych kanałów. Ach, jakże tu było pięknie, jak świeżo, wiosennie! W tej samej chwili kaczątko ujrzało trzy cudne, białe łabędzie; zerwały się z zarośli i z szumem skrzydeł lekko popłynęły po wodzie. Kaczątko znało już te piękne stworzenia i na ich widok poczuło dziwny smutek.

"Chcę popłynąć do nich, do tych królewskich ptaków! Na pewno mnie zadziobią na śmierć, gdy ja, taki brzydki, odważę się do nich zbliżyć; ale nic to mnie nie obchodzi. Wolę, żeby mnie zabiły te ptaki, niż szczypały mnie kaczki, dziobały kury i kopała dziewczyna karmiąca ptactwo i żebym cierpiał w zimie". Sfrunęło na wodę i zaczęło płynąć ku wspaniałym łabędom; zobaczyły je i szumiąc skrzydłami popłynęły mu naprzeciw.

-Zabijcie mnie! - zawołało biedne stworzenie i pochyliło głowę czekając na śmierć, ale cóż ujrzało w przezroczystej wodzie? Swoją własny obraz, lecz jakże zmieniony! Nie było już niezgrabnym, czarnoszarym, brzydkim, odrażającym ptakiem, ale samo stało się łabędziem.

Nie zaszkodziło to nic łabędziowi, że urodził się na podwórzu wśród kaczek, skoro wyklął się z łabędziego jaja.

Jakże czuł się szczęśliwy po tych wszystkich cierpieniach i przeciwnościach losu, dopiero teraz potrafił ocenić swoje szczęście. A duże łabędzie pływały naokoło niego i gładziły go dziobami.

Do ogrodu przyszło kilkoro małych dzieci, które rzucały chleb i ziarnka do wody, najmniejsze z nich zawołało:

- Przybył nowy łabędź! - a inne dzieci wołały razem z nim: - Tak, zjawił się nowy! - i klaskały w ręce, i kręciły się w kółko, a potem pobiegły do swych rodziców i razem rzucali do wody chleb i ciastka, a wszyscy wołali

- Ten nowy jest najładniejszy. Taki młody i piękny!

A stare łabędzie pochyliły przed nim głowy.

Wtedy ptak poczuł się zmieszany z radości: schował głowę pod skrzydła i sam nie wiedział, co się z nim dzieje; był zbyt szczęśliwy, ale wcale nie dumny, gdyż dobre serce nie bywa nigdy pyszne; myślał o tym, jak go prześladowano i wyszydzano, i słuchał, jak wszyscy teraz mówili, że jest najpiękniejszym ze wszystkich pięknych ptaków. Bzy pochylały swe gałęzie nad powierzchnią wody, a słońce grzało mocno i rozkosznie; wtedy zaszumiały skrzydła młodego łabędzia, podniosła się smukła jego szyja i zawołał z głębi serca:

- Nawet nie marzyłem o takim szczęściu wówczas, kiedy byłem tylko brzydkim kaczątkiem!



OŚRODEK  
ROZWOJU  
EDUKACJI